Nr. 32. W Lwowie, Wtorek dnia 4. Lutego 1873. **Rok XII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi: [illegible]

Z przesyłką pocztową: [illegible]

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Biuro administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawniej ulica Nowa liczba 201). Ajencja dzienników Piątkowskiego w. 9 plac katedralny. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. [illegible] W WIEDNIU: [illegible] W FRANKFURCIE: [illegible]

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drukowane nie zwracają się lecz bywają niszczone.

Lwów d. 4. lutego.

(Gr. orjent. metropolja bukowińsko-dalmacka. — Sprawa tłumacka. — Sprawy bieżące. Kolej Łupkowska.)

Niespodzianie znajdujemy w *Wiener Ztg.* następujące doniesienie ministra wyznań i oświaty p. Stremayera: „Cesarz najw. postanowieniem z d. 23. stycznia b. r. najmiłościwiej pozwolił na utworzenie z gr. or. biskupstw na Bukowinie i w Dalmacji metropolii samoistnej, równorzędnej metropolium serbskiej i rumuńskiej (we Węgrzech; p. r.) i na wyniesienie biskupiego kościoła na Bukowinie do godności metropolitalnej. Temże samem postanowieniem cesarz i król raczył najłask. mianować gr. or. biskupa bukowińskiego, Eugeniusza Hakmana, arcybiskupem i metropolitą gr. or. biskupstw na Bukowinie i w Dalmacji.“

Na dziennym porządku posiedzenia Tłumackiej Rady powiatowej d. 1. bm. stała między innemi petycja przeciw wyborom bezpośrednim. Wniosek ten jednak upadł, z powodu, że luminarze powiatowi, którzy zawsze i wszędzie na przywódzców się ofiarują, a nawet narzucają, nie raczyli przybyć. Tym sposobem mniejszość stała się większością, i mimo zabiegów wiceprezesa, ks. S., przeciągnęła włościan na swoją stronę. Wstyd i oburzenie w całym powiecie niesłychane.

Gwiazdka Cieszyńska donosi: „Dowiadujemy się, że za przykładem innych krajów, i szlązcy narodowcy starają się w petycji wyrazić życzenie, aby rząd znowu wszedł na drogę ugody.“ — Petycja Słowieńców ze Styrji, Krainy, Karyntji, Gorycji i Istrji jest już ogłoszoną i z toku myśli całkiem podobna do czeskiej i niemiecko-styryjskiej.

D. 1. bm. miał p. Lasser wezwany być do cesarza, zkąd *Nowa Presse* zaręcza, że reforma wyborcza już wnet otrzyma aprobatę cesarską. Co do powołania hr. Gołuchowskiego do Wiednia, powiada ona, że ministerjum powołało go telegrafem, aby wpływał na delegację naszą. Co do tej delegacji zaś zaręcza, że przed głosowaniem nad reformą wyborczą wyjdzie ona z Izby, aby potem znowu powrócić. Czy tak??... Mimo to wszystko sprawiło trwogę doniesienie *Wanderera* „z dobrego źródła, że w dotyczącej sferze poruszono myśl, czy nie możnaby sprawę reformy wyborczej odłożyć do jesieni.“

Między żądaniami kredytów dodatkowych na r. b., z jakiemi minister wyznań i oświaty w sumie 630.000 złr. wystąpił na ostatniem posiedzeniu Izby posłów, znajdujemy 9.000 złr. na rozszerzenie szkoły realnej w Krakowie (rata na rb.); 1000 złr. jako pierwsza kwota na urządzenie szkoły realnej w Stryju, i pół miliona złr. na czasową zapomogę dla licho uposażonych duszpasterzy katolickich. W motywach powiada minister, że sumy ostatniej żąda dla tych samych powodów, dla jakich takąż sumę z r. Rada państwa uchwaliła.

Na posiedzeniu komisji finansowej Izby posłów d. 30. z. m. zdawał podkomitet finansowy sprawę z projektu o płacach urzędniczych.

Sprawozdawca p. Czedik otwiera rozprawę szerokiem wyłożeniem powodów, które skłaniały podkomitet do poczynienia wielu zmian w przedłożeniu rządowem.

W rozprawie ogólnej zabiera najpierw głos minister skarbu De Pretis i broni §. 1 w tej formie jaka była w przedłożeniu rządowem. Dowodzi on, że oznaczenie klas urzędników, które projekt podkomitetu chce mieć objęte ustawą — musi być zostawione władzy wykonawczej, gdyż to jest jej atrybucją, szczególniej co do urzędników administracyjnych. Względem urzędników sądowych, możnaby się porozumieć. W każdym razie leży w interesie powagi władzy rządowej wobec urzędników, ażeby rząd zachował prawo oznaczenia klas.

Minister prezydent Auersperg poświadcza, że rząd przywiązuje wielką wagę do §. 1 w formie przez siebie proponowanej, przy niej stać będzie i będzie usiłował w obu Izbach ją przeprowadzić. Na wypadek, gdyby mu się nie udało, zastrzega sobie, że wówczas będzie zmuszony wziąć pod rozwagę co ma uczynić z całem przedłożeniem. Rząd od samego początku swej działalności poświęcał swe starania polepszeniu stanowiska urzędników i kierowany najlepszemi zamiarami — wniósł obecne przedłożenie. Pismo święte mówi: „żądałem chleba a dostałem kamień“, rząd doświadczył przeciwnego wypadku: „dawał chleb a rzucono na niego kamieniem.“ Minister wskazuje na niezmierną agitację, do jakiej to przedłożenie dało powód. Agitacje te w interesie powagi władzy i stanu urzędników są niestosowne. Niektóre z tych petycji manifestacyjnych są w formie nieprzyzwoitej np. petycja adjunktów z Mł. Bolesławia — kończy się formułą używaną tylko w cesarskich patentach „dan w styczniu 1873 roku“. — W obec tego chwali minister lojalne zachowanie się ogólnego stowarzyszenia urzędników austrjackich, które tylko do rządu się zwróciło — i którego też życzenia rząd o ile możności będzie się starał uwzględnić.

P. Weigel określa stanowisko podkomitetu, które uważa za zupełnie prawne. Nie pochwala on również [illegible] urzędników, lecz jest przekonania, że gdyby podział na klasy ściśle oznaczony był w ustawie, agitacje przeciwko niej nie miałyby miejsca.

P. Brestel uważa w ogóle klasyfikowanie urzędników za niestosowność, która się przeżyła; lepiej postąpić na odwrót: nie pensję uczynić zależną od klasy, lecz klasę od pensji, ażeby ci, którzy dostają wyższą pensję, otrzymywali także wyższą klasę. Rząd przez przedłożenie dowiódł dobrej woli, dla tego agitacje są niestosowne i nie ma potrzeby ich uwzględniać. Wreszcie co do podziału na klasy, odpowiedniejsze byłoby zachowanie *status quo*. — W końcu stawia mowca odpowiedni wniosek.

P. Mayerhofer usprawiedliwia niecierpliwość urzędników, uważa ich wzburzenie w obec wzrastającej drożyzny za bardzo naturalne, w końcu uważa oświadczenie rządu za niestosowne, gdyż parlament nie daje powodu do tych gróźb.

P. Perger krytykuje §. 1 przedłożenia rządowego ze stanowiska prawnego, i uważa za niezbędne, ażeby ustawa broniła praw urzędników, czego §. 1 nie czyni, a do czego zamierza właśnie wniosek podkomitetu żądający ścisłego oznaczenia klas urzędników, gdyż tylko przez to urzędnik nie będzie mógł być przeznaczony z wyższej klasy do niższej.

P. Herbst: Zasada, iż pensja ma się regulować podług klasy, jest całkiem niestosowną. Lepsze wynagradzanie urzędników leży w interesie wszystkich opodatkowanych, a przezorny mąż stanu musi się oglądać za przysparzaniem zdolnych urzędników. Mowca mówi dalej przeciwko §. 1. przedłożenia rządowego, uważa poruszenie urzędników z powodu stylizacji sprawozdania z motywów rządu za bardzo usprawiedliwione, nikt bowiem nie wie, do której klasy będzie włączony. §. 1 będzie wadliwy nawet wtenczas, gdyby nie potwierdzał zdania, iż oznaczenie klas jest rzeczą władzy prawodawczej. Ustawa bowiem może być tylko przez ustawę zmienianą. Konstytucyjne prawo władzy prawodawczej oznaczania klas urzędników tak administracyjnych jak sądowych jest niezaprzeczalne, i dla tego obecna kwestja nie może być w inny sposób uregulowaną. Tylko ustanowiona i nadana przez ustawę ranga nie może być nigdy urzędnikom odjętą. W żadnym razie nie można dopuścić, ażeby n. p. niezależność stanu sędziowskiego mogła być zakwestjonowaną każdej chwili przez dowolne rozporządzenie rządu.

Miniser finansów De Pretis: Pomiędzy dziewięć klas rozdzielić proporcjonalnie dzisiejsze klasy jest podług przedłożenia, zamiarem rządu. Ażeby jednak różnicę wygładzić, musi być rządowi wolno postępować w drodze rozporządzenia. Zasada jest ściśle postawioną, iż rząd nie [illegible] pensji i miasta, które [illegible] dzić. — Praktyczne następstwo ustawy [illegible] dzie zawsze to, iż każdy zyska.

Sprawozdawca p. Czedik: Bezwątpienia nikt nie może stracić, ale niejeden może nie otrzymać tego, co mu się słusznie należy. Zapatrywanie wypowiedziane przez del. Brestla, zdaje mi się, podaje najpraktyczniejsze wyjście. Rząd chce coś sobie zdobyć, co mu przez prawo było odjęte; podkomitet chce także coś zyskać, co było częściową prerogatywą rządu. Podkomitet przychyli się w specjalnej rozprawie do wyjścia, otwartego przez dr. Brestla. Mowca polemizuje w końcu z oświadczeniem prezesa ministrów naganiającem urzędników, iż z pominięciem rządu zwrócili się z petycjami do Rady państwa. To nie jest wcale droga niezwykła, a prawo petycji musi i urzędnikom być zachowane. W końcu żąda mowca w imieniu podkomitetu upoważnienia od wydziału, iż w dalszych swych pracach ma wychodzić z tej zasady, „iż przy klasyfikowaniu urzędników wszystkie postanowienia, które od 31. grudnia 1867 roku w drodze ustawodawczej były stanowione, również i nadal tylko w drodze prawodawczej zmieniane być mogą.“

Przy głosowaniu żądane upoważnienie zostało udzielone, jak również wniosek postawiony przez dr. Brestla został przyjęty.

D. 1. b. m. był dalszy ciąg tych rozpraw. Scysję z rządem załatwiono według wniosku p. Brestla, że klasyfikowanie urzędników sądowych i politycznych należy do ustawodawstwa, w myśl ustawy o władzy wykonawczej i sądowej z 31. grudnia 1867, klasowanie zaś reszty urzędników porucza się „na razie“ rządowi, który wszelako winien to uklasyfikowanie przedłożyć Radzie państwa z najbliższym budżetem. Tym sposobem Rada państwa zastrzega sobie wpływ w tej sprawie.

Komisja dla kolei dalmackiej uznała tę kolej za ważną tylko pod względem politycznym, i na sprawozdawcę obrała p. Lenza.

Na posiedzeniu klubu deakistów d. 31. z. m. węg. minister komunikacyj Tisza wyłuszczył trudności, napotykane przy budowie kolei galicyjskiej (na Łupków), i powodu usuwania się ziemi, budowy tunelu z kłopotów z robotnikami przez cholerę. Minister prosił o poparcie dla zmiany w ustawie koncesyjnej, aby linia trochę inny obrała kierunek, ale ruch zaraz mógł się rozpocząć; nim tunel będzie gotowy, towarzystwo kolei postara się o komunikację wozową. Na wniosek Deaka, uchwalono wprzódy wysłuchać zdania komisji kolejowej.

Reforma wyborcza i Galicja.

I.

[illegible] w Galicji nie mają jeszcze jasnego wyobrażenia, czem jest zamierzona przez centralistów reforma wyborcza. Kreśląc więc stan obecny tej sprawy na samem czele przedstawiamy rezultat projektów wypracowanych przez ministerstwo ze współudziałum posłów z frakcji centralistycznej, mianowicie z krajów o mieszanej ludności niemiecko-słowiańskiej. Na przyszłość podług tego projektu ma mieć:

Czechy.

Ludność czeska 3,200.000, posłów 33,
ludność niemiecka 1,800.000, posłów 57.

Morawa.

Ludność morawska 1,439.000, posłów 9,
ludność niemiecka 514.000, posłów 25.

Szlązk.

Ludność słowiańska 248.000, posłów 1,
ludność niemiecka 258.000, posłów 9.

Kraina.

Ludność słowiańska 423.000, posłów 4,
ludność niemiecka 29.000, posłów 4.

Styrja.

Ludność słowiańska 413.000, posłów 3.
ludność niemiecka 717.000, posłów 19.

Zestawiwszy razem tę ludność wypadnie, że według projektu reformy wyborczej 5,723.000 ludności słowiańskiej wybierałoby tylko 50 posłów, czyli jeden poseł przypadałby na 114.460 ludności słowiańskiej, a 3,318.000 ludności niemieckiej miałoby 114 posłów w Radzie państwa, czyli jeden poseł przypadłby na 29.105 ludności niemieckiej.

Każdy więc obywatel Niemiec w państwie Austrjackiem ma mieć według tego projektu wyborczego blisko cztery razy tyle praw, co każdy inny obywatel, nie-niemieckiego pochodzenia, czyli innemi słowy: ludność nieniemiecka, słowiańska ma być w prawach swoich politycznych zredukowaną do 4. części, ażeby tym sposobem ludność niemiecka mogła wziąć przewagę.

Łatwo zrozumieć, że taki projekt przypadł frakcji centralistycznej bardzo do smaku, i że dzienniki popierają go per omnia fortiora, ale łatwo także zrozumieć, że gdyby się powiodło centralistom ten projekt przeprowadzić, ludność słowiańska poszłaby na zupełnie inne tory, najszkodliwsze dla państwa. Nie widząc dla siebie możności bytu w Austrji, rzuciłaby się w panslawistyczny, moskiewski kierunek. Naturalną jest rzeczą, że ten panslawistyczno-moskiewski kierunek

---

Dziesięć lat w Australii.

przez

Sygurda Wiśniowskiego.

(Dalszy ciąg). *

XVII.

Port Denison. Murrell. Sąd doraźny. Niemiły sposób podróżowania. Europejczyk. Kanak. Góry Gilbert.

Po wylądowaniu w Port Denison, zamierzaliśmy udać się jeszcze dalej na północ, owe bowiem bajeczne bogactwa miały się tam znajdować w górach i w rzekach wpadających do oceanu Indyjskiego. Mieszkańcy atoli Port Denison bardzo pragnęli zatrzymać nas w okolicy miasta, myśląc że wynajdziemy im miny złote. Formacja kraju zapowiadała w rzeczy samej istnienie kruszców. Miasteczko założone z powodu sąsiednich plantacji bawełny i cukru na zbyt wielką skalę, nie sprowadziło tak wielkiego handlu, aby wszyscy kupcy tumtejsi mogli być pewni zrobienia majątków. Było tam coś ze sześć sklepów i cztery hotele, gdy połowa ich wystarczała zupełnie na potrzeby rolników. Niedziw więc, że mieszkańcy pragnęli większego napływu ludności szukającej złota i płacącej hojnie za towary.

Aby nas zachęcić do pozostania w okolicy, zapewnili nas, iż pewien Niemiec zbadał wzgórza około Mount Wyatt odległe o 30 mil naszych od miasta. Znalazłszy w nich trochę złota wrócił po towarzyszów i po żywność. Przed kilku dniami wyjechał napowrót w znane mu miejsce, zapewniwszy mieszczan iż skoro tylko znajdzie więcej złota oznajmi to w porcie, ażeby zwrócić ku bliższej i dogodniejszej okolicy tłumy, spieszące do dalekich krajów.

Po takich zapewnieniach jednogłośnie postanowiliśmy czekać na wieści od tego pana, a rozpiąwszy nasze namioty za miastem, spędziliśmy dni kilka na łowieniu ryb i próżniactwie.

W naszych włóczęgach po miasteczku spostrzegliśmy człowieka już niemłodego, ubranego porządnie, ale chodzącego boso, co jest rzeczą niesłychaną w Australii. Miał on niezłą posadę przy komorze celnej w porcie. Jego sposób wymawiania mowy angielskiej, podobny sposobowi Murzynów australskich a brzmiący dziwnie w ustach Europejczyków, tak nas rozciekawił, iż zapytaliśmy w mieście: kto on był i dlaczego tak źle mówił po angielsku? W odpowiedzi skreślono nam jego życiorys.

Przed 20 laty gdy jeszcze Europejczykom nie śniło się, że istnieje tak piękna okolica jak ta gdzie obecnie wznosi się Port Denison, rozbił się na skałach niedalekich okręt wracający z Batawii do Sydnej. Z całej załogi uratowało się czółnem tylko kilku ludzi. Przybyli na ląd a niespotkawszy śladu siedzib ucywilizowanych ludzi połączyli się z pokoleniem Murzynów koczującem w okolicy i żyli z niemi przez czas jakiś. Ow pan chodzący boso był jednym z tych rozbitków. Po kilku miesiącach zbrzydło im to życie i wszyscy oprócz Murrella porzucili gościnnych Murzynów i poszli na południe. On sam został z czarnymi przyjaciołmi, chodził jak oni nago, nauczył się ich sposobów szukania żywności, a w końcu obrany na wodza pokolenia, miał 4 żony i żył jak basza turecki.

Tak przebył lat 17 aż do roku 1864, w którym wprowadzono hodowlę owiec w tutejszej puszczy, następnie zbudowano miasto i cokolwiek kraj ten zaludniono.

Jak wszędzie tak i tu, Europejczycy poczęli tępić krajowców a ci broniąc się zabijali zdradziecko białych. Murrell tak już był ogorzały, że pewnego razu pastuch spotkawszy go w lasach wziął go za Murzyna i zmierzył się do niego ze sztućca. Murrell, który już zapomniał był prawie po angielsku, przestraszony zdobył się na wyrazy. „Ja jestem angielski poddany! „Pastuch niewystrzelił, a przekonawszy się, iż rzeczywiście z Europejczykiem miał do czynienia, zawiódł go do swej chaty i odesłał do miasta. Tu go ubrano, a skoro sobie przypomniał angielską mowę, dano mu posadę przy komorze celnej. Przez pilność swoją dosłużył się wyższego stanowiska, i powrócił do zwyczajów europejskich, lubi jednak jadać zwierzynę krajową po australsku i nieznosi butów. Jedyny to człowiek znany w Australii który, zdołał żyć tak długo z czarnymi, uległ ich wpływowi i nie postradał życia.

— Cóż się stało z jego towarzyszami?

— Zginęli bez wieści.

Ów Niemiec, o którym tyle prawiono, wrócił nareszcie do Port Denison i oznajmił iż rzeczywiście odkrył bogatą kopalnię. Na współkę z kupcami miasta naładował swe wozy żywnością i towarami. Ponieważ nie było koni w Port Denison na sprzedaż, ofiarował zawieźć nasze pakunki do Mount Wyatt za dobrą zapłatę. Całe więc nasze towarzystwo wybrało się z nim razem, przepłacając mu w drodze za żywność kupowaną z jego wozów, na całej bowiem przebytej przez nas przestrzeni widzieliśmy jeden tylko dom zamieszkany. Wozy wlokły się przez dni dziesięć do kresu naszej podróży. Powolna ta podróż przynosiła Niemcowi wielką korzyść ze sprzedaży swoich towarów. Zdaje się jakoby umyślnie zwlekał.

Kraj który przebywaliśmy, był jak w ogóle cała Północna Australia wielce różnym od południowych okolic. Tam zanim idąc z równin zbliżysz się ku górom, spotykasz wzgórza falowate, okryte lasami drzew olbrzymich. Podgórze to, zródlisko rzek tamtejszych, nosi cechy wielkiego działania wody. Fale dawnego oceanu płukały niegdyś szczyty tych pagórków, skruszyły złotodajne skały, napełniły doliny pokładami żwiru, gliny, piasku, obfitemi w złoto napływowe. Północna zaś Australia to wielka równina. Drzewa tam są toczone przez białe karłowate mrówki, a ulewy w porze dżdżystej zmieniają cały kraj w moczary. Woda wymula głębokie parowy w miękkiej skale tworzącej najniższy pokład kraju. Parowy te nazwano barranka*). Brzegi ich pionowe, często kilkadziesiąt stóp wysokie. Chociażby można przerzucić kamień z jednej strony na drugą, barranka jednak zupełnie przerywa komunikację. Nieraz trzeba mil kilka jechać wzdłuż jej brzegów, zanim się znajdzie miejsce dogodne do sprowadzenia konia w [illegible] strumyka, płynącego dnem głębokiego koryta. Lecz biada temu, kto nieostrożnie wybrał miejsce przeprawy, woda bowiem sączy się przez zyz, czyli przez piasek miałki, który i ciebie i konia pochłonie, jeżeli weń wpędzisz niebacznie swoje zwierzę.

W barrankach kryją się Murzyni, na dnie ich znajdują się żwiry złotodajne, naniesione z odległej góry.

Góra ta wznosi się stromo na równinie, jak Wezuwjusz na płaszczyźnie Terra del Lavoro i dochodzi do wysokości 2 lub 2 tysięcy stóp. Na stokach jej znajdują się gąszcze nieprzebyte i częstokroć żyły kwarcowe, zawierające złoto.

Największą trudność przy opisywaniu obcego kraju jest przedstawienie jego widoków tak, aby czytelnik mógł wytworzyć w swej wyobraźni krajobraz podobny do rzeczywistego. Jakże żałuję, że nie mam daru Waltera Skota malowania słowami pięknych widoków, wtedy dałbym czytelnikom wyobrażenie o wspaniałości alp i gęstwin Nowej Zelandji, rozkosznej zieleni pagórków Fidżi i brzegów okrytych kokosową palmą, ponurość podgórza w New South Wales i jednostajność płaszczyzn w Queensland, na których owe wysokie góry stoją samotnie lub w grupach jak egipskie piramidy. My kopacze nazwaliśmy takie góry „Sugarloaf“ czyli głowy cukru, bo je przypominają swoimi kształtami. Są one pewną wskazówką kruszczów w okolicy.

Góra Wyatt chociaż wyglądała jak głowa cukru, niewiele przecież miała złota. Napróżno szukaliśmy w miejscach wskazanych nam przez Niemca, najskrzętniejsza nasza praca nie mogła wydobyć tyle, aby opłacić za funt mąki, którą Niemiec za wygórowaną sprzedawał nam cenę. Wyzyskiwanie to było powodem, iż w końcu dostrzegliśmy, iż padliśmy ofiarą umowy mającej na celu wyzuć nas z ostatka naszych pieniędzy na korzyść handlarza. Domyślając się, iż Niemiec umknie, skoro tylko wyprzeda towary, złapaliśmy go, a utworzywszy sąd doraźny, i wybrawszy Wrighta na sędziego, a 12 innych na przysięgłych, znalazłszy obrońcę i oskarzyciela, wytoczyliśmy mu proces.

Oskarzyciel dowiódł po części z własnych zeznań Niemca, iż oszukał i zaciągnął parę set ludzi w puszczę jedynie w celu wyzyskania. Przysięgli uznali go więc winnym. Sędzia atoli wahał się w wyborze kary. Wielu doradzało, aby powiesić oszusta. Niektórzy gorliwsi ofiarowali już swe jedwabne pasy do tej śmiertelnej usługi, gdy biedny więzień zwątpiwszy o życiu, począł nas błagać o przebaczenie.

Ja i inni radziliśmy, aby mu życie darować a za karę mazią go pomalować i obsypać pierzem. Pospolita to kara na podobnych zwodzicieli w Australii.

„Kiedy tu nie ma ani mazi, ani pierza“ odpowiedział na mą propozycję nasz sędzia. Taki oczywisty argument zmusił nas do obmyślenia innej kary. Możeby stronnictwo pragnące śmierci Niemca wzięło było górę, gdyby Wright następnego nie wymyślił sposobu:

„Rozkazuję, aby odebrano od oskarżonego pieniądze, dane mu za żywność w drodze, i zwrócono je właścicielom. Żywność pozostającą na wozach rozdzielam pomiędzy kopaczy, których tu bezowocnie zawiódł. On zaś z próżnemi wozami niechaj wraca do miasta.“

Wyroki wybranego sędziego muszą być bezwarunkowo słuchane; ogołociwszy więc obwinionego z całego mienia, puściliśmy go na wolność.

Teraz zachodziło pytanie: co począć z sobą, statek bowiem, który nas przywiózł do Port Denison już zapewne odpłynął, nie było więc po co wracać do tej mieściny. Na walnej radzie ułożono, aby piechotą dostać się do gór Gilbert odległych ztąd o mil angielskich 500. Żywność podzielona wystarczyć mogła na dni 6 lub 7, a wiedziano, że idąc w kierunku północnym, spotkamy wielką rzekę Burdekin, nad którą kilka już znajdowało się owczarni, i miasteczko o 2 karczmach. Liczyliśmy, iż tam więcej zdołamy zakupić żywności.

Ruszyliśmy więc w drogę, obciążeni mąką, narzędziami i przyborami kopaczy. Było to w maju 1869, właśnie po porze deszczów, wody więc nie brakło. Lecz upały dokuczały nam bardzo, a piaski tak się rozgrzewały, że psy nasze nie mogły od gorąca w nogi zdążyć za ludźmi, którzy mieli buty. Miałem młodego charta przywiezionego z Sydnej, z rodzaju dużych chartów używanych do łapania kangurów *). Psy to użyteczne w dzikich częściach Australii, dostarczają bowiem zwierzyny gdy mięsa zabraknie. Nie mogącego dla gorąca iść nieśliśmy jak niemowlę, nie chcąc zostawić go w puszczy.

Piątego dnia ujrzeliśmy owczarnię zwaną Ravenswood nad brzegiem rzeki. Tu sprzedano nam podostatkiem mięsa, lecz mąki tak mało posiadali owczarze, że jej sprzedawać nie chcieli.

Koło tej owczarni znaleziono w rok później bogate miny żył kwarcowych, w których i ja pracowałem, i na których piękne dziś stoi miasteczko. My nie mając podówczas dostatecznej żywności niepróbowaliśmy szukać złota w strumykach znajdujących się na naszej drodze, chociaż obfitość kwarcu na wzgórzach rokowała obfitość tego metalu.

Po nad rzeką szliśmy dni trzy, zanim dotarliśmy do wspomnianej już mieściny. Pragnienie nieraz nam dokuczało w drodze, brzegi bowiem rzeki były tak strome, że niepodobna było zejść do wody płynącej w szerokiem korycie. Czuliśmy męki tantalowe patrząc na wodę, a nie mogąc jej dostać dla ugaszenia pragnienia. (C. d. n.)

---

* Zobacz nr. 277, 279, 280, 283, 287, 292, 293, 294, 297, 299, 306, 307, 308, 318, 339, 340, 343, 348, 349, 350, 352, 356, i 359. z r., 2, 4, 6, 10, 15, 16, 17, 23, 28 i 29.

*) Z hiszpańskiego, bo takie barranki widzieli Hiszpanie najpierw w Meksyku.

*) Chart europejski, skrzyżowany z inną rasą psów dla dodania mu siły.

byłby tak samo zgubnym i dla Polaków w Galicji i dla Polaków w ogóle.

Lecz nie z tego stanowiska zapatrują się w Wiedniu w sferach, nieprzyjaźnych zamierzonej reformie wyborczej. Tam obawiają się przewagi centralistycznego żywiołu niemieckiego, który owładnąwszy stale ster rządu, niemożliwą uczyniłby dla korony wszelką zmianę ministerstwa i systemu, chociażby się ten najzgubniejszym dla dynastji i państwa okazał.

Sami centraliści objawiają już dziś zdanie, że reforma wyborcza jest tylko etapą do dalszych ich celów, że raz złożywszy sobie parlament podług swojej woli i uniemożliwszy wszelką zmianę systemu politycznego, będą dalej rozwijać swoje tendencje w państwie i łamać wpływ konserwatywnych i narodowych żywiołów.

W rachubach swoich centraliści wcale nie liczyli na trudności ze strony galicyjskiej delegacji. Od czasu komicznej roli jaką delegacja nasza odegrała przy uchwalaniu „Nothwahlgesetzu", centraliści poniewierać nią zaczęli, przekonani bowiem byli centraliści, że jak wówczas udało im się wciągnąć delegację w rokowania i skompromitować ją wobec Dalmatyńców i tym sposobem skłonić Dalmatyńców do sprzedania się centralistom, a potem delegację puścić z kwitkiem: tak i teraz to samo im się powiedzie.

Wszak pp. Grocholski, Zyblikiewicz i Wodzicki znowu stoją na czele delegacji! P. Wodzicki stosunki utrzymuje z hr. Andrassym. Każdy z tych trzech menerów ma mieć pretensje zostać ministrem, więc rzecz się łatwo da ułożyć! Nie zdali sobie jednak sprawy centraliści z usposobienia, jakie panowało w ostatnim sejmie, nie zrozumieli znaczenia, jakie miały uzupełniające wybory sejmowe do Rady państwa, nie dostrzegli, że w całym kraju zupełnie jednozgodne przekonanie co do wyborów bezpośrednich panuje, że więc i pp. Grocholski, Zyblikiewicz i Wodzicki już tak postępować nie mogliby jak przedtem, choćby nawet doświadczenie, przy Nothwalhgesetzu nabyte, nie skutkowało.

Mianowanie natychmiastowe ministra bez teki i drobne koncesyjki administracyjne, oto była oferta, którą przed odroczeniem Rady państwa przeszłej wiosny panowie centraliści, stojący u steru, zaproponowali dr. Zyblikiewiczowi, jeżeli delegacja cofnie rezolucję. Cofnięcie bowiem rezolucji było koniecznem centralistom do przeprowadzenia reformy wyborczej. — W mowie tronowej na pierwszem miejscu stała ugoda galicyjska, a dopiero na drugiem „w sposobnej porze" reforma wyborcza. Jakże tu projekt reformy wyborczej wnosić, jeżeli rezolucja galicyjska nie jest załatwioną!

Pomimo tego tak jasnego jak na dłoni zamiaru centralistów p. Zyblikiewicz miał odwagę kołu polskiemu zaproponować cofnięcie rezolucji i przyjęcie drobnych koncesyjek administracyjnych i ministra dla Galicji. Główny niegdyś antagonista dr. Ziemiałkowskiego z powodu jego polityki chwilowo-utylitarnej, sam tedy puścił się tą drogą, tylko w nierównie więcej rażącym i dla kraju szkodliszwym kierunku. Większość delegacji jednak oparła się tak fatalnemu wnioskowi a kierował tą większością zdrowy, nie powiemy pogląd ale instynkt narodowy. Poglądu bowiem jasnego nie miała delegacja i nie miał go i dr. Zyblikiewicz, stawiając ten wniosek. Gdy teraz wróciła delegacja do Wiednia zasilona żywiołem energiczniejszem, ministerstwo trudniejszą już miało sytuację dla siebie, ale nie pojmowało z początku zaszłej zmiany.

Najlepszym dowodem tego niepojęcia jest pierwsza propozycja, jaką uczyniło ministerstwo delegacji naszej, chcąc ją pozyskać dla projektu reformy wyborczej. Znowu powołało trzech według zdania ministerstwa ambicjonujących o posadę ministerjalną, pp. Grocholskiego, dr. Zyblikiewicza i hr. Wodzickiego, i znów im ofiarowało natychmiastowe mianowanie ministra, drobne koncesyjki administrane i udział w układaniu ordynacji wyborczej co do Galicji, jeźli delegacja nie będzie stawiała oporu reformie wyborczej.

Rokować dalej z ministerstwem, ale upatrywać stosowną chwilę do zerwania tych rokowań, chwilę, w którejby to zerwanie było najdotkliwszem dla centralistów, oto był wniosek p. Grocholskiego w kole polskiem po owej konferencji z ministrami.

Poczciwy szlachcic podolski zostawszy przypadkowo ministrem, zachorował na dyplomatę. Będąc tak nieobrotnym w tym względzie, iżby go dziecko w pole wyprowadzić mogło, chciał grę dyplomatyczną prowadzić z takim mistrzem jak p. Lasser.

Odpowiedzieć ministerjum, że inne kombinacje trzebaby przedstawić delegacji, jeśli ministerstwo chce z nią rokować, oto był wniosek dr. Zyblikiewicza. Lecz gdy wniosek dr. Czerkawskiego „na podstawie bezpośrednich wyborów w Galicji widocznie to nie ma rokowania z ministerstwem", zyskał większość, wytłumaczył się p. Zyblikiewicz w ten sposób, że jego wniosek właściwie znaczył to samo co dr. Czerkawskiego, iż na podstawie bezpośrednich wyborów nie ma rokowania z ministrami! P. Zyblikiewicz bowiem jest mistrzem w tłumaczeniu wszystkich swoich fałszywych kroków, i gdy widzi, że opinia większości inaczej się zwraca, w lot wyjaśnia, że i jego zdanie jest takie same jak większości.

Wszak przy końcu sesji wniosek swój cofnięcia rezolucji tłumaczył tem, iż to wcale nie jest zrzeczeniem się rezolucji przez delegację, i że lepiej jest wziąć coś od ministerstwa i potem na nowo wnieść rezolucję, niż z niczem wrócić do kraju. Mianowicie co to za ważną zdobyczą byłoby pozyskanie ministra bez teki dla Galicji!

W całym świecie politycznym jest zwyczaj, że ludzie politycznie najzdolniejsi popełniwszy fałszywy krok, usuwają się od steru sami, zostawiając innym dalsze kierownictwo. Tylko u nas to się dzieje, że ludzie, którzy skompromitowali się fiaskiem, odstąpić nie chcą od steru, lecz gwałtem drą się do przewodniczenia dalej, chociaż to przewodnictwo ich najfatalniejsze wydało skutki. A zanim kraj, sejm i delegacja, się opamiętają i sami usuną tych ludzi od steru, już bywa zwykle za późno.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Wiedeń d. 31. grudnia.

— Przed otwarciem dzisiejszego posiedzenia obiegała pogłoska, że ministerjum wystąpi w Izbie posłów z wyłuszczeniem, dlaczego reformy wyborczej jeszcze nie wniesiono. Kto tę pogłoskę w obieg puścił, niewiadomo; mimo to, wszyscy czekali z naprężeniem, co to będzie.

Po dokonaniu wyboru do komisji dla wniosku rządowego o użytkowaniu skór bydła zdrowego w czasie zarazy, do której i trzech naszych wybrano — uwaga zwróciła się na ławę ministrów. Ale nadaremnie. Podano tylko wiadomość o żądaniu kredytów dodatkowych przez ministra finansów, o petycjach z Galicji przeciw reformie wyborczej, o komunikatach Izby panów (między temi projekt o urządzeniu władz uniwersyteckich i o ordynacji Baworowskich). Poczem nastąpiły z porządku dziennego rozprawy nad projektem rządowym o egzekucji na płacach, ze stosunku służbowego pochodzących. Zamknięto posiedzenie po godz. 1. i następne naznaczono na wtorek.

W sprawie reformy wyborczej niema nic pewnego. Zwraca tylko uwagę wiadomość, przez koła półurzędowe rozszerzana, że chcąc postępować prawidłowo, rząd musi czekać na upłynięcie terminu, w którym absentujący się członkowie Izby posłów a do przybycia wezwani, przybędą lub nie. Termin ten upływa z pierwszym tygodniem lutego, a zatem do tego czasu byłby przyzwoity termin zwłoki w wniesieniu reformy wyborczej. Wszelako całkiem prawidłową i całkiem przyzwoitą rzeczą wcale by to nie było — bo formalność tę pominięto i dotychczas s t a r a n n i e się jej unika co do posłów deklarantów z Czech 14 i z Morawy 3, których mandaty są już unieważnione, ale wyborów przymusowych nie rozpisano, choć pisma czeskie o to się upominają. Zresztą pewnem jest, że i w Krainie, Tyrolu itd. rząd nie rozpisze wyborów przymusowych.

Teraz trochę o centralistycznem okpiszostwie.

Niejaki Winter, były dyrektor „Elementar-Versicherungsbank", którego Rada zawiadowcza zaskarżyła w sądzie karnym, zaskarżył dzisiaj tę Radę zawiadowczą, donosząc, że bank ten począł bez funduszów, a mimo to z wpływów surowych zapisano 12000 złr. jako zaliczkę i tantjemę członków Rady zawiadowczej i w ogóle tylko pracowano na zysk tych członków. Kusa rada; jest 8 tych panów, pięciu oświadczyło, że złożą każdy po 10.000 zł., jeżeli i reszta na to przystanie, aby umożliwić zlikwidowanie banku. Ci reszta jednak na ten plan nie przystają — a więc musi nastąpić ogłoszenie bankructwa. Bank ten powstał z innego, zbankrutowanego towarzystwa, a więc zaczął niedoborem, ale na czele jego stanęły firmy tak świetne (między innemi p. Sothen), że zdołano część z 5000 akcyj umieścić po 80 złr. Ale przy drugiej emisji, której koszta wynosiły 24.000 złr., zdołano zyskać tylko subskrypcję na pięć akcyj. Komisarz rządowy już dnia 3. grudnia zwracał uwagę ministerjum — ale publiczności nie przestrzeżono.

Warszawa 27. stycznia.

(†) Pism codziennych, tygodniowych i dwutygodniowych mamy w kongresowej Polsce około 40 i liczba ich coraz więcej wzrasta, w kierunku handlowo-przemysłowym, lub ściśle naukowym, jak np. tygodniki: medyczne, prawne... Cała nasza prasa podlega cenzurze i niemożemy mieć żadnego pisma, które jak w Moskwie wydają się bez prewentywnej cenzury, i za które odpowiedzialne są redakcje. Oprócz we wszelkie drobiazgi wchodzącej i szykanującej na każdym kroku cenzury w ogólności, mamy jeszcze dwóch urzędowych dodatkowych redaktorów do obydwóch *Kurjerków*, *Warszawskiego* i *Codziennego*, z tego jedynie powodu, jak utrzymują władze moskiewskie, iż oba *Kurjerki* mają największy wpływ na ludność rzemieślniczą i roboczą.

Pan Aleksandrowski odpowiedzialny urzędowy redaktor *Kurjera Codziennego* pobiera rocznej pensji od redakcji 300 rubli, a były redaktor *Kurjera Warszawskiego* radca Statkowski, a obecnie pan Beni ma wynagrodzenia od redakcji 2.200 rubli, a jedynym obowiązkiem tych panów jest podpisywanie egzemplarzy przedstawianych do cenzury. Parę miesięcy temu pan Statkowski zażądał od redakcji 2.000 rubli wynagrodzenia, i chciał przytem umieszczać własne swoje artykuły nienacechowane jak to bywa w *Kurjerze* miejscowym kolorytem, ale wbrew programowi pisma, które politykę zostawia innym pismom, owionięte zarazą panslawistyczną. Ztąd wyniknęły nieporozumienia pomiędzy redakcją *Kurjera Warszawskiego* a radzcą Statkowskim, który przez zemstę, pewnego pięknego poranku, opuścił swoje stanowisko, i wyjechał do Petersburga. *Kurjerek* został zawieszony i przeszło półtora miesiąca nie wychodził.

Pierwszego dopiero stycznia starego stylu wyszedł pierwszy numer *Kurjera Warszawskiego* z odpowiedzialnym urzędowym redaktorem panem Beni, poniosłszy, rozumie się, kilka tysięcy rubli straty w skutek zamknięcia redakcji przed świętami Bożego narodzenia, kiedy kupcy i przemysłowcy najwięcej do gazet podają ogłoszeń.

Radzca Statkowski w czasie agitacji 1861 r. był naczelnikiem komory w Szczypiornie: nie zjednał sobie jednak przychylności mieszkańców Kalisza, bo wyprawiono mu kocią muzykę, i gdyby nie powaga miejscowego brygadjera straży granicznej, zburzonoby bezwątpienia jego mieszkanie, a nawet życiem mógł niepopularność swoją przypłacić. Zmuszony opuścić służbę celną, otrzymał miejsce w rządzie gubernialnym płockim, a nakoniec spadłszy z etatu, przeniósł się do Warszawy i był jednym z głównych promotorów towarzystwa spożywczego „Merkury" — ostatecznie spełniał obowiązki redaktora urzędowego w redakcji *Kurjera Warszawskiego* i nieszczególnie z tych obowiązków wywiązał się. W Petersburgu robił propozycję wydawania dziennika w Warszawie w celu pojednania Moskwy z Polską, ale propozycję tę odrzucono z ironią, utrzymując, że Polska z Moskwą już od lat stu pojednała się za pośrednictwem nahajki. Nie znam osobiście Statkowskiego; mogę jednak powiedzieć, że to jest osobistość zdolna, inteligentna; ruchliwa; ale chęć zrobienia karjery, a tem samem ambicja jest główną przeszkodą do wydania dobrych owoców z jego czynnego życia.

Karnawał warszawski w tym roku kuleje jakoś. Choroba następcy tronu, obecnie śmierć Heleny Pawłównej wstrzymała wszelkie publiczne zabawy: bo teatra nawet na cały tydzień zamknięto i dopiero w dniu jutrzejszym będą otwarte. Z powodu tego stagnacja w sklepach bławatnych i w innych. Dodajmy do tego jeszcze nadzwyczaj ciepłą zimę, a nie będziemy zdziwieni, iż nie ma prawie żadnego ruchu w handlu futrami, drzewem i węglami.

Dwór moskiewski wiele stracił przez śmierć Heleny Pawłownej, wdowy po wielkim ks. Michale Pawłowiczu, a bracie cesarza Mikołaja. Była to wydatna osobistość w politycznym świecie i często używana w drażliwych misjach dyplomatycznych przy zagranicznych dworach. W życiu swojem postępowała stanowczo i energicznie a nawet nie lękała się cesarza Mikołaja, przed którym cała Moskwa i familia cesarska drżała.

W 1849 roku cesarz Mikołaj i w. ks. Michał bawili w Warszawie. Młody Paszkiewicz, syn ks. feldmarszałka, przybył jako kurjer z Węgier z wiadomością o poddaniu się Görgeja. Cesarz Mikołaj młodemu kapitanowi przypiął szlify pułkownika gwardji, wziąwszy je od jednego ze swoich adjutantów, dodając przytem, że niewie jak ojca feldmarszałka nagrodzić. — Przemowa brata i łaski wysypane na Paszkiewicza do tego stopnia zirytowały w. ks. Michała, który miał nadzieję zostać namiestnikiem w Królestwie, iż siadając na konia ze wzruszenia i z gniewu zemdlał i zaniesiony do Belwederu nagle umarł. Helena Pawłowna widząc męża swego na marach, w obec cesarza Mikołaja i kilkunastu dygnitarzy, z oburzeniem zawołała — „*Eto twoje dieło*" — wskazując ręką na Mikołaja — cesarz natychmiast opuścił Warszawę i przewiezienie zwłok z Warszawy do Petersburga w. ks. Mikołaja odbyło się w nieobecności Mikołaja. — Szczegóły te wiadome mi od żyjącego naocznego świadka.

Działaczy dyplomatycznych i politycznych czyli tajnych ajentów Moskwa ma znaczną falangę — głównie w Galicji wschodniej, w Rumunii, Serbii, Bosnii, Bułgarji, w Czarnogórze i w środkowej Azji, a nawet w Persji Indjach i Chinach. — Są to podrzędne figury, a jednak inteligentne, czynne, ruchliwe i działające w jednym kierunku — w kierunku powiększania zaborów Moskwy. Ta zaborcza dyplomatyczna propaganda, pełna intryg, kosztuje miljony — które carat ściąga z Polski, tej jedynej i prawdziwej reprezentantki wolności i interesów Słowiańszczyzny. Na nas to głównie wymierzone są ciosy panslawistycznej propagandy i przymusowego nawracania na szyzmę. My płacimy miljony rubli, my dajemy rekruta dla ujarzmienia Azji i południowych Słowian. — Pomimo postępu jaki robi Moskwa w budowie kolei żelaznych, telegrafów, reorganizacji armii i floty, śmiało można powiedzieć, iż nie wiele się różni jeszcze dzisiaj od Chin i Japonii.

W bieżącym szkolnym roku najwydatniej pokazuje się zacofanie kierunku oświaty. Minister Tołstoj postawił greczyznę i łacinę, jako zasadę kształcenia młodego pokolenia. Było poprzednio 6 godzin języka greckiego — w tym roku ma być 8 godzin — łaciny było pięć godzin, teraz będzie sześć — polskiego było dwie godziny tygodniowo, na przyszłość nie będzie żadnej lekcji — na matematykę, fizykę i nauki przyrodzone poświęcone tylko 3 godziny tygodniowo — niemieckiego języka jest tylko 2 godziny na tydzień, a francuski również jak polski wykreślony z progamu. Przy rozpoczęciu nowego roku szkolnego w siódmej klasie urządzony będzie 2letni kurs, czyli będzie 8 klas, z tą różnicą jednak, że drugi kurs będzie tylko powtarzaniem pierwszego kursu.

Młody człowiek po skończeniu gimnazjum z podobnemi zasobami wiedzy, otrzymawszy nagrody i listy pochwalne, obejrzawszy się na wszystkie cztery strony świata, co ma począć, czem się zająć, żeby być pożytecznym człowiekiem społeczeństwa i zarobić sobie na nędzne chociaż utrzymanie! — Nie można jednak wiele żądać od Moskwy. Kto jest sam głupim, ten drugiego nie nauczy rozumu.

Nieczajew pomimo tego, że własna matka zaparła przed sądem jego tożsamości, skazany został na 20 lat ciężkich robót w fortecy; dokąd będzie przewieziony, doniosę później.

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie.

Namiestnik hr. Berg bawi obecnie w Petersburgu celem złożenia zwykłego sprawozdania o zarządzie Kongresówki, oraz wzięcia udziału w naradach nad organizacją wojska.

Gazeta Kielecka donosi, że dyrekcja główna Towarzystwa kredytowego ziemskiego, pragnąc przyjść z pomocą właścicielom dóbr w guberniach Kieleckiej, Radomskiej i Lubelskiej, dotkniętych klęskami nieurodzaju ozimin i gradobicia w roku zeszłym, wniosła do ministra skarbu projekt ulgi w wypłacie trzech rat bądź zaległych, bądź bieżących, rozkładając takowe na następne lat trzy do sześciu.

Taż gazeta donosi, że niejaki p. S z Dąbrowy Górniczej wypracował projekt drogi żelaznej fabrycznej z Olkusza do granicy Szląskiej, przez Dąbrowę do Sosnowca. Roboty około przeprowadzenia rzeczonej drogi, jest nadzieja, wkrótce się rozpoczną.

Do *St. Pieter. Wied.* nadszedł telegram z Wilna, donoszący, że otwarcie części landwerowo-romeńskiej kolei zelaznej (łączącej Wilno za środkiem Ukrainy zadnieprzańskiej,) a mianowicie z Wilna do Mińska, miało koniecznie nastąpić na dniu 28 z. m.

Z korespondencji Terleckiego zamieszczonej w lwowskim *Słowie*, dajemy jeszcze następujące ustępy. „Wszedłem jako rzeczywisty członek, powiada pop prawosławny Terlecki, do tutejszego (w Kijowie) komitetu słowiańskiego, z warunkiem wnoszenia wpisowego co roku po 5 rubli. Dnia 21 decembra (2 stycznia) komitet miał posiedzenie. Biskup Porfir zrzekł się prezesostwa, zostając jednak nadal członkiem, przyczem obiecał zawsze się zajmować gorliwie sprawami komitetu. Prezesem obrany został Demidów (który czy Demidów książę San Donato, magnat, niewtrącający się przedtem do rzeczy politycznych, czy też jaki inny Demidów?), wiceprezesem Gałagan, a sekretarz pozostał dawniejszy. Na kasjera wybrano Chruszczowa, profesora uniwersytetu".

Jeszcze parę szczegółów o Czajkowskim. Jak donoszą dzienniki, zanim przybył do Moskwy, renegat prosił cara, aby mu pozwolił wziąść udział w randze jenerała w wyprawie do Chiny; car odmówił. Odjeżdżającego z Konstantynopola, żegnały tłumy ludu przekleństwami a nawet czynnemi obelgami tak, że zmuszony był oddać się pod opiekę ambasady moskiewskiej; naturalnie, że niektóre dzienniki moskiewskie głoszą, że tłumy działały pod wpływem emigracji polskiej i że ona to wyprawiła Czajkowskiemu kocią muzykę. Przybywszy do Kijowa, Czajkowski miał się odezwać do witających go czynowników: „Serce mi mocniej uderzyło, gdym wstąpił na świętą ziemię moskiewską".

Dodajemy do tego nasz wniosek, że Turcja dla tego nie cofnęła Czajkowskiemu emerytury (72,000 piastrów czyli 10,000 guldenów,) aby się nie narazić Moskwie.

Dnia 28 p. m. odbyło się w Poznaniu walne posiedzenie tamtejszego Towarzystwa przemysłowego. Członków liczyło 345, dochodu było 928, rozchodu 825 talarów, biblioteka liczy 786, dzieł w 990 tomach; przeszło 500 dzieł przeczytali członkowie w roku przeszłym.

Dnia 16 zm. ukonstytuował się w powiecie kościańskim komitet mniejszych właścicieli wiejskich, czuwających nad dobrem powiatu. Do komitetu tego należą Polacy razem z Niemcami. Jest to źle, choćby już z tego względu, że zerwaną została solidarność z właścicielami dóbr większych. Projekt do stosownej petycji do rządu, podany w obu językach przez p. Antoniego Kaszewskiego, na której tu petycji miało się podpisać 200 ludzi, został jednomyślnie przyjęty; żądania są następujące: 1. Zmiana prawa drogowego i równego podziału kosztów przy naprawie i utrzymywaniu dróg. 2. Zmiany prawa tyczącego się utrzymywania szkół ludowych. 3. Powiększenie ziemstwa kredytowego we w. ks. Poznańskiem, zastosowanego dla mniejszych gospodarzy wiejskich. 4. Powiększenie stopni tyczących się opłaty podatku klasycznego. 5. Zaprowadzenie ordynacji powiatowej w powiecie kościańskim.

Ksiądz jezuita Michał Mycielski został gwałtownie wypędzony z ziem polskich, pomimo apelacji jaką był założył do księcia Bismarka. Dom klasztorny w Śremie jest własnością ks. Mycielskiego; oprócz tego chodzi do szkół tamtejszych syn jego. Niepozwolono mu jednak ani syna doglądać ani domu swego pilnować; musiał wyjechać bezzwłocznie. Pozwolono mu mieszkać tylko w prowincjach przeważnie luterskich i niemieckich zarazem, jak naprzykład Brandenburgia, z wyjątkiem jednak Berlina i Poczdamu, Saksonii pruskiej i Pomorza.

W Wągrowcu dla uczniów ustało głośne nabożeństwo w kościele, z rozporządzenia władzy wyższych, a to skutkiem zakazu ks. arcybiskupa miewania do uczniów kazań niemieckich, jak tego chce p. minister Falk, pomimo że Niemców katolików w gimnazjum jest tylko — jeden Co rana każą uczniom odmawiać głośno pacierz w klasie po niemiecku, a bywać na mszy wolno nieinaczej jak tylko na cichej.

Z nad Wisły piszą do *Germanii*, że duchowni wszystkich dekanatów dyecezji chełmińskiej przygotowują adres do swego Najprzewielebniejszego biskupa, w którym wypowiadają, iż w obec projektów do praw kościelnych, przedłożonych sejmowi pruskiemu, ślubują nie tylko dotrzymać przysięgi, jaką złożyli przy obejmowaniu kapłańskiej godności, ale nadto gotowi są do znoszenia jak największych ofiar w obronie niezaprzeczonych praw kościoła. Dekanaty wąbrzeski, gdański, chełmżański, teczewski i starogardzki już przesłały odnośne adresy księdzu biskupowi Marwiczowi w Pełplinie.

Moskwa.

Szkoły duchowne prawosławne, skutkiem rozporządzenia dozwalającego dzieciom osób duchownych swobodnie przechodzić do innych stanów, powoli coraz więcej tracą wychowańców. W 245 szkołach duchownych, jak powiada *Ruskij Mir*, w roku 1869 było uczących się 47,166, w 1870 roku 43,460, w 1871 roku 41,068. Tak więc w przeciągu lat trzech liczba uczni spadła o 6,098.

Sprzykrzyło się już nam powtarzać o rozbojach i podpalaniach będących na porządku dziennym w państwie moskiewskiem; z tytułu jednak powyższych danych, zwrócić musimy uwagę na coraz liczniejsze doniesienia gazet o kradzieżach i innych zbrodniach popełnianych przez popów, diaków i innych członków duchowieństwa prawosławnego, świadczących jaskrawo o demoralizacyi tegoż. Moglibyśmy mnóstwo przytoczyć w tym względzie przykładów, wziętych dosłownie z gazet moskiewskich.

W Charkowskim sądzie okręgowym ukończono niedawno olbrzymi proces o podrabianie tak zwanych serji, t. j. oprocentowanych 50cio rublowych biletów skarbowych. Sprawa ta wyszła na jaw jeszcze przed 8 laty; winowajcami okazali się ludzie należący do wyższej szlachty, władający milionowemi dobrami, panowie marszałkowie szlachty i inni. Aresztowano ich, później puszczono, później znów aresztowano, i tak sprawa się ciągnęła, aż nareszcie po zaprowadzeniu sądów przysięgłych udało się jakoś skazać winowajców. Wyrok wypadł bardzo łagodnie. Dwóch naprzykład głównych sprawców, panów Gawryłowa i Beklimaszewa, skazano tylko na 4 lata robót ciężkich do Syberyi, a i to, w obec niewiedzieć jakich okoliczności łagodzących, ma być oddane pod roztrzygnięcie cara z prośbą o ułaskawienie. Bardzo być może, że kara ograniczy się do zesłania na mieszkanie w Syberyi.

Proces charkowski nie jest ani jedynym ani rzadkim wypadkiem fałszowania papierów wartościowych. Fałszerstwa tego rodzaju powtarzają się bez ustanku, już to na większą, już na mniejszą skalę, tak, że Moskwa stała się poniekąd klasycznym krajem podrabianych asygnat, biletów bankowych i nawet pieniędzy metalowych. Głównie, aby zapobiedz temu złemu, rząd wypuścił nowe banknoty na wzorzystym papierze, z delikatnym rysunkiem, sądząc, że naśladowanie ich będzie niepodobnem; dlatego także wszystkie papiery moskiewskie są tak ładnie pomalowane w różne pasy, kratki i arabeski. Ale to nic nie omaga. Nawet chłop moskiewski umie sobie radzić z temi barwami, znakami i literami wodnemi i dość szczęśliwie je naśladuje. W gubernii moskiewskiej, pow. bohorodzkim, we wsi Guślicach, wszyscy prawie chłopi trudnią się wyrabianiem pieniędzy papierowych; a chociaż ich kilkakrotnie łapano i wykrywano w podziemiach utajone fabryki, przemysł ten kwitnie dotychczas.

Kronika

— **Kurjerek lwowski.** Karnawał doszedł teraz do najwyższego stopnia swojej świetności. Bale, wieczorki, reduty są przepełnione, zabawy w domach prywatnych odbywają się dzień po dniu, fryzjery nie wypuszczają z rąk swych żelazka, rękawicznicy na setki liczą pary sprzedanych rękawiczek, jedwab, gaza i tarlatan znikają ze szaf sklepowych, słowem oddechamy pełną piersią tem karnawałowem powietrzem, zaprawionem wonią pączków, perfum i balowych kwiatów.

— Jako pendant do wzmianki o żydach lichwiarzach, napastujących urzędników dyrekcji skarbowej u wnijścia do urzędu, podajemy inną obserwację zrobioną w zabudowaniu poczty, gdzie od lat wielu przykuta do ściany stara, hogartowskiego pędzla warta chuda żydowka w każdej porze roku, każdego dnia wyczekuje w przedsieniu na przyjazd szybkowozów. Z konduktorami zostaje ona w najlepszych stosunkach, ci rozmawiają z nią tajemniczo i odprowadzają częstokroć do miasta. Rzemiosło jej jest podobno z tej gałęzi przemysłu zbrodniczego, o jaki oskarżono panów Szapirę, Grabsteina i panie Pipes, Grabstein itd.

— Tow. lekarzy gal. uchwaliło na posiedzeniu naukowem 1. b. r. 1.) wysłać ze swego grona delegata na uroczystość Kopernika w Toruniu. W tym celu członkowie Towarzystwa lek. gal. zechcą nadesłać swoje oświadczenia, że podejmą podróż na własny koszt do Torunia, a to na ręce sekretarza Tow.; 2). polecić mieszkańcom miasta Lwowa, żeby wcześnie poddali się przeszczepianiu czyli rewakcynacji, ponieważ ospa nawidziła już to miasto.

Z Towarzystwa lekarzy galic. we Lwowie.

— Przygotowania do balu techników, którzy cały dochód na fundusz stypendyjny im. Kopernika przeznaczają, są już rozpoczęte. Odbędzie się on 15. lutego, i jak już z pięknego celu wnosić wypada, stanie w szeregu najświetniejszych balów tego karnawału.

— W sobotę d. 1. b. m. zdarzył się okropny wypadek na przewozie przez Dniestr w Holeszowie pod Bortnikami. Ogromna zamieć nie pozwalała odróżnić drogi od lodem pokrytej rzeki. W skutek tego zboczyły konie księdza Chomickiego, dziekana z Rozdołu o kilka kroków z drogi, sanie się wywróciły i ks. Ch. wpadł w lekko zamarzniętą rzekę, zkąd go po 3 kwadransach wieśniacy wyciągnęli już nieżywego. Ks. Ch. był członkiem Rady powiatowej i używał w swej okolicy poważania.

— **Stypendja.** O stypendja z fundacji śp. dr. Adama Morawskiego rocznych 47 zł. 24 c. w. a., przeznaczone dla celujących uczniów szkół początkowych, ubiegało się 171 kompetentów. Na mocy uchwały Wydziału krajowego z 14. stycznia rb. l. 20625 otrzymali takowe: 1) Władysław Szczęsny Niemiłowicz uczeń 4. klasy lwowskiej rz. kat. szkoły wzorowej. 2) Kazimierz

Zygmunt Stanisław Rutkowski uczeń 3. klasy pierwszej szkoły głównej w Krakowie. 3) Jan Latocha uczeń 4. klasy szkoły głównej w Bochni. 4) Franciszek Marcin Haralewicz uczeń 3. klasy szkoły głównej w Przemyślu.

— **Zaproszenie**. W myśl §. 11. statutu mam zaszczyt niniejszem zaprosić pp. delegatów do Rady nadzorczej Towarzystwa wz. pom. oficjalistów pryw. na posiedzenia, które odbędą się dnia 2. lutego br. i w dni następne.

Porządek czynności i miejsce zebrania zostaną później ogłoszone.

Lwów 31. stycznia 1873.

Stefan Zamojski, prezes Tow.

— **Proces o gwałt publiczny**. Przewodniczący radca Prexel, sędziowie rr. Ortyński i Kriegseisen; protokolista Guszalewicz; prokurator Riener. Okrońcy: dr. Zminkowski, dr. Józef Smolka, dr. Sokal i dr. Rogalski. (C. d.)

Nic tego nie wiemy, bo i my byliśmy szczęśliwi. Oto na drugi dzień ktoś z lekka we drzwi zapukał i weszła do nas Reginka cała w ponsach, nieśmiała, niewiedząc jak zacząć. „Tata mi pozwolił prosić pana o jedną rzecz; pan musi pięknie rysować; niech pan ot taki kawałeczek jeszcze dorysuje, ja bardzo pięknie proszę“ — i podała deseń jakiegoś wieńca czy girlandy. Chodziło o to aby w dalszej kontynuacji też same liście i kwiaty regularnie dalej poprowadzić. Umiała pięknie pisać, ale tak ważnej rzeczy nie śmiała dotknąć. „To będzie haft do ślubnej sukni“ — tłumaczyła się rumieniąc Reginka ze spuszczonemi oczyma. „Czy nie za mąż pani wychodzisz?“— pytam. Reginka tylko głową kiwnęła na znak potwierdzenia, płonąc jak wisznia Publiczność może wierzyć, że żadnej wizyty nie mieliśmy tak przyjemnej we Lwowie, jak wizyta tego dziecka. Powinszowaliśmy jak najserdeczniej i byliśmy bardzo kontenci. Wyznajemy też z chęcią, że trafiła właśnie w słabą stronę naszą. Wiemy co pędzel a co farby i paleta, i doskonale moglibyśmy rysować, gdyby tylko ludzie mogli nas ocenić! Boleśnie nam wyznać, że z tej strony doznawaliśmy zawsze największej niesprawiedliwości, a wiadomo przecież światu, że przed 35-cin latami, na imieniny rodzica naszego, wymalowaliśmy farbami Bolesława Krzywoustego z nosem tak na bakier (akwarellą; język służył za paletę; „Pielgrzym w Dobromilu“ może to poświadczyć), że pan sędzia Tołoczko przysięgał, iż nic w życiu podobniejszego nie widział. Szczególnie pałasz udał się nam wybornie; zyskał powszechne oklaski.

Uradowani tedy choć raz w życiu otrzymaną sprawiedliwością, podziękowaliśmy wdzięcznie Regince za położone zaufanie, i wziąwszy dla większej pewności okulary od Kotkowskiego, przystąpiliśmy do roboty. Nie chwaląc się możemy wyznać, że udało się nam wybornie; w jednem miejscu tylko liść dębowy wyszedł jakoś podobniejszy do poziómki aniżeli do liścia, lecz to nic nieznaczy. Ślub miał się odbyć na świętą Katarzynę, kiedy pan Kazimierz, służący w jakimś banku, czy coś podobnego, dostanie wyższą posadę, której się spodziewał. Zaczął bywać w domu Szymona oficjalnie, ale zrzadka, bo nawał pracy częściej nie pozwalał.

Wspaniały to był jednak młodzieniec! Zastawiwszy dwie pary spodni i kamizelkę, kupił na Szymona i Judę tort piękny, i w całości oddał. Jeszcze lepiej; szczęśliwie trafiając w instynkta dziecka, przyniósł jej raz „Poczet królów polskich“ w jednym obrazie; Reginka aż się zaczerwieniła z radości. Jeszcze lepiej; napisał piękny wiersz: „Do ubóstwianej R.“... i także oddał. Niekoniecznie dużo sensu, ale za to uczucia — chaos oceanów! Tak napisano, że i sam diabeł niezrozumie czego chce autor. Nie dziw; pisał wzruszony, wzburzony, szarpany gwałtowną miłością. Wiersz miał być drukowany z pewnością, i Reginka była dumną z narzeczonego. Nikt nie był większym w jej oczach.

(C. d. n.)

— Ze **Sokala** 29. stycznia. Uroczyste obchodzenie jubileuszu Kopernikowego ma wielką dla całego naszego narodu doniosłość, chodzi bowiem o to, aby wykazać światu, że sponiewierany naród nasz ma około cywilizacyi dawne zasługi swoje. Nie od rzeczy będzie z tej okazji przypomnieć sobie jeszcze, że ten uczony, który najprzód doniosłość prac naukowych Kopernika poznał i w należytem wystawił świetle, także był Polakiem. Na początku tego wieku zażądało Towarzystwo Przyjaciół nauk Warszawskie od Jana Śniadeckiego, aby napisał biografię Kopernika. Kiedy uczony ten pracę na wezwanie Towarzystwa dokonaną temuż w manuskrypcie przesłał, zebrało się ono na posiedzenie i kazało ją sobie czytać całą bez przerwy od razu, chociaż zabrało to dużo godzin czasu, ponieważ dziełko to spory tomik wypełnia. Wszyscy słuchacze, do których należeli Ignacy i Stanisław Potoccy, Niemcewicz, Dmochowski obok innych wprawieni byli w entuzyazm, cała oświecona Warszawa podzielała to usposobienie gdy się to dzieło w mieście rozpowszechniło, jak się o tem z pamiętników M. Dalińskiego o Janie Śniadeckim dowiedzieć można.

Śniadecki należy do najtęższych umysłów, jakie Polska wydała. Wszystkie dzieła jego są wzorem jędrnego a trzeźwego myślenia. Pewna szkoła filozoficzna tak wprawdzie umiała zwichnąć opinię naukową o Śniadeckim, że chociaż wzorowy ten pisarz mało jest ceniony, ale tylko dla tego, że mało jest znany. Mało który z uczonych zna dzieła Śniadeckiego, a jednak Algebra jego jest dziełem nieoszacowanem, Geografia fizyczna dziełem dla nas fundamentalnem, nietylko bowiem, że w niej naukę, która dopiero po odkryciach Kopernika, Newtona, Laplace'a powstać mogła, najgruntowniej przedstawił, ale stworzył dla niej używaną podziśdzień terminologię geograficzną, polską i jego Filozofia umysłu ludzkiego więcej warta, niż dzieła wielu nowszych filozofów. Ale jeżeli którekolwiek z pism jego może być nazwane arcydziełem, jest niem biografia Mikołaja Kopernika.

Wykazuje w niej Śniadecki:

1. jaką wartość miały uwagi starożytnych pisarzów o ruchu ziemi, o których sam Kopernik we wstępie mówi. Uwagi te na niczem oparte nie były;

3. wykazuje, jaki był stan nauk astronomicznych w Europie, za czasów Kopernika. Dość wspomnieć, że szkieł powiększających jeszcze podówczas niemiano, że Kopernik gwiazdy obserwował przez rurkę blaszaną, a jednak znał je doskonale. Matematyka daleko posuniętą nie była, Kopernik zaś mistrzem był w geometrji;

3. wykazuje, jak nieznaczącą jest pomyłka Kopernika, wtem, że przyjął linię kołową za drogę obrotu ziemi, w obec tego faktu, że na miejsce zagmatwanych urojeń Ptolemeusza postawił od razu teoryę jasną, prostą i w zasadach dzisiaj jeszcze niepoprawioną;

4. wykazał Śniadecki, że Kopernik pierwszy w swem dziele dał dokładne pojęcie o sile ciężkości, która ziemię robi planetą słońca, a które to odkrycie Newtonowi powszechnie przyznawane, z wieńca naszego astronoma najpiękniejszy odejmuje listek. W biografii tej widzi on Kopernika dojrzałym, głębokim filozofem, dla myśli swych najsurowszym krytykiem, przytem człowiekiem zdrowego a oględnego rozsądku, który nam każe rzeczy nie sądzić na oko, ale na oba brać oczy (rem ipsam ambobus oculis inspiciare debemus), jak się astronom nasz sam wyraża w zdaniu pełnem prostoty, wdzięku i trafności. Cała biografia napisana jest bardzo jasno, przystępnie, językiem poważnym, płynnym, czystym; jest ona dziełem mistrzowskiem, – pozwalam sobie powtórzyć.

Czy można polegać na zdaniu Śniadeckiego? Był on osobistym przyjacielem Zacha, Laplace'a, Lagrange'a i Herschla, odpowiadam!

Otóż sądzę, że należałoby biografię tę w handlu wyczerpniętą, teraz na nowo wydrukować jeżeli nie będzie objęta w Albumie jaki wydaje Towarzystwo pr. Nauk w Poznaniu, i w wydaniu łatwem a taniem, rozpowszechnić, aby się zrozumienie zasług Kopernika jak najszerzej w narodzie rozeszło. Bez tego bowiem chluba nasza z posiadania w historji narodu naszego męża tak wielkiego geniuszu jak Kopernik, nie będzie zupełną.

Ktoby się powinien zająć nowem wydaniem? — Może Towarzystwo Oświaty galicyjskie lub poznańskie, może inne Towarzystwo, lub przedsiębiorca jaki, któryby pewnie na tem źle nie wyszedł. Książa ta powinna mieć pokup znaczny.

Do sporu o narodowość Kopernika tę dodaję uwagę: Jeżeli Niemcy twierdzą, że Kopernik był Niemcem, niech odpowiedzą dlaczego nie nazwał się Fenchelmann lub Fenchel, tak jak inni nazywają się u nich Zwiebel, Fichte lub Schmirgel. Kopr. czyli Kminek nazwa się po niemiecku Fenchel; my zaś jak mamy Cebulskich i Cebulów od cebuli, Marchwińskich i Marchewków od marchwi, tak mamy Kopernickich, Koperników i Kopernika od Kopru. Z niemieckiego na polskie nie przetłómaczył swego nazwiska, bo byłby ślad tego w dokumentach, a zresztą nigdy tego podówczas nieczyniono; prędzej byłby się na łacińskie lub greckie przetłómaczył, jak Schwarzerd nazwał się Melanchtonem, Klonowicz Acernusem, on zaś nazwał się po polsku Kopernik, z łacińska Copernicus, tak jak Orzechowski nazwał się Orzechovius, Brudzewski Brudzevius.

— **Prezydent Stanów Zjednoczonych** bierze pensji 25.000 dollarów, czyli około 32.000 rab. rocznie, teraz zamierzają tę pensję podnieść do 50.000 dollarów. Dzienniki amerykańskie podają następne szczegóły o majątkach zostawionych przez rozmaitych prezydentów. Washington zostawił posiadłość ziemską wartości 300.000 dollarów (dollar równa się około 2 złr.). Adams zostawił bardzo skromny mająteczek, i uniknął bankructwa tylko tem, że kongres kupił jego bibljotekę i zapłacił za nią 20.000 dol., więcej niż była warta. Madison przez oszczędność doszedł do przyzwoitego mienia, kongres kupił od wdowy jego rękopisma, i zapłacił 30.000 dol. James Monroe, szósty prezydent, umarł tak biedny, że został pochowany kosztem swych krewnych. John Quinet Adams zostawił ledwo 50.000 dol. jako owoc niezmiernej pracowitości, oszczędności i odziedziczonego małego spadku. Andrzej Johnson zostawił bogatą własność ziemską w Tenneseeje. Van Buren umarł bogaty, majątek jego wynosił do 300.000 dol. James K. Polk zostawił 150.000 dol. James Tylor obejmując urząd miał długi, ale się ożenił z bogatą wdową i umarł majętny. Tylor zostawił 150.000. Fillimore był bogatym człowiekiem. Pierce oszczędził sobie na urzędowaniu 50 000 dol. Buchanan umarł młodo i zostawił 200.000 dol. Abraham Lincoln zostawił około 45.000 dol. Prezydent Grant byprzed wojną człowiekiem ubogim, ale jest bardzo oszczędny, pensyj swej nie wydaje, a nim został prezydentem, otrzymał od swych przyjaciół liczne podarunki, tak, że dziś jest dość zamożny. W ogóle prezydentura nie jest zyskowną posadą, w porównaniu zwłaszcza z tem, co zarabiają przedsiębiorcy rozmaici w Stanach Zjednoczonych; w porównaniu z kolosalnemi, zdarzającemi się tam majątkami (jak np. takiego p. Vanderbilta, którego na 30 mil. dol. oceniają, chociażby takiego p. Greeleya, który na dziennikarstwie zarobił 5 mil. dol.) Ludzie tak zdolni jak niektórzy z wymienionych powyżej wybierając sobie inny zawód pieniężnie zyskowniejszy, pewnoby doszli do znacznych majątków. Skromna mierność, z jaką opuszczają najwyższy urząd wielkiej rzeczypospolitej, cześć im tylko przynosi i kraj ich w lepszem przedstawia świetle.

— **Pożar domu obłąkanych**. Dziennik amerykański *Cleviland Herald* podaje następuce szczegóły pożaru domu obłąkanych w Newbury, na północy Ohio położonego, oraz scen jakie przytem zaszły. Gmach, w którym mieścili się obłąkani, był prawdziwie wspaniałym budynkiem; cały murowany, przedstawiał długość 900 stóp i dawał schronienie 600 nieszczęśliwym, w skutek przybudowania do głównego korpusu przed kilku laty dwóch dużych skrzydeł, na wzniesienie których półtora miliona franków wydano. Sześć tylko osób w czasie pożaru zginęło, reszta zaś chorych, lubo z wielkim mozołem uratowaną została. Skoro tylko ogień się zajął, kazano natychmiast wyprowadzić wszystkich chorych z cel na miejsce bezpieczne, a urzędnicy zakładu i służba jęli się otwierać celki pojedyncze, sale i bramy dziedzińców, spiesząc co prędzej ratować mieszkańców. Tu się przedstawiły sceny nie do opisania. Mała zaledwie liczba obłąkanych usłuchała spokojnie i chętnie rozkazu do wyjścia, a kilku nawet z nich pomagało innych ratować; większość jednak osłupiała z przerażenia, w szaleństwo wpadała, wydając przeraźliwe krzyki, kryjąc się pod łóżka i meble. Potrzeba było przemocą ich wyprowadzać, przyczem bójki ze służbą staczali; niektórzy znów chcieli koniecznie pozabierać z sobą wszystkie ruchomości, i obładowywali się taką ich ilością, że nawet koń juczny nie mógłby tego podźwignąć. Lecz najwięcej trudności i oporu stawiły obłąkane kobiety, z niepojętą zaciętością i siłą. Wyprowadzonych na place potrzeba było niemniej ściśle pilnować, gdyż wiele z nich zmykało napowrót do gmachu stojącego w płomieniach. Straty poniesione w skutek pomienionego pożaru obliczają na 2,500.000 franków; byłto zakład rządowy, nieubezpieczony w żadnem towarzystwie ogniowem.

— **Wszechwiedztwo niemieckie**. Owa sławna na świat cały sumienność i ścisłość niemiecka w rzeczach naukowych, snać coraz więcej w krainę mitów poczyna przechodzić, a miejsce jej szybko zajmuje blaga, którą dotąd niesłusznie samym tylko Francuzom powszechnie przypisywano. Pojawiło się w naszych księgarniach dzieło p. n. „Th. Schachts Lehrbuch der Geographie“ już w ósmem wydaniu, a w dodatku powiększone i poprawione, jak to wyraźnie na okładce napisano. Wyszło ono w roku 1872 w Moguncji. Otóż w dziele tem, cieszącem się snać wielkiem uszanowaniem u Niemców, przeglądając ustęp p. t. „Okolice Wisły“, w którym, mówiąc nawiasem, z niebywałą dotąd bezstronnością Niemcy przyznają wreszcie że „z pomocą miecza religię miłości pomiędzy Litwinów i Prusaków wprowadzili, aczkolwiek ci walecznie bronili swojej niepodległości i swoich bogów przeciwko tak nieprawnym i niechrześciańskim najazdom“, i że nawet dotąd znajdują się jeszcze „inselartig, stark vertretene Reste“ tych nieszczęśliwców — znajdujemy wiele grubych błędów, a między innemi, że np. Warszawa obecnie posiada 180.000 ludności, i że jest połączona z Pragą za pomocą mostu łyżwowego. Dokładność zaprawdę godna podziwu, która jednak jest niczem jeszcze wobec takiego ustępu, jaki znów w drugiem dziele p. t. „L. G. Blanc's Handbuch des Wissenwürdigsten aus der Natur und Geschichte etc.“, a także w ósmem wydaniu i do tego „berichtigt“ (!), ogłoszonem w Brunszwiku 1869, znaleźliśmy: „Na pięknem krakowskiem-przedmieściu stoi posąg konny ks. Poniatowskiego przez Thorwaldsena wykonany“, a „przed Bramą krakowską (w r. 1869!) kolumna Zygmunta II.“ (!) i t. d. Widocznie Niemcy dziś już nie zadają sobie trudu około nowych prac, a spoczywając na zdobytych wawrzynach, zadawalniają się lichą kompilacją i powtarzaniem tego co dawniej zrobili. Jeżeli tak błędne wiadomości posiadają oni o kraju odległym o kilkadziesiąt mil od nich, cóż mamy myśleć dopiero o dokładności niemieckiej w rzeczach tyczących się dalszych okolic świata?

— **Ustawa przeciw opilstwu** uchwalona przez Zgromadzenia narodowe francuskie, przyjętą została z wielkiem zadowoleniem. Obowiązuje ona policję do ścigania pijaków i szynkarzy; za trzecim razem złapany, ulega karze rocznego więzienia i do 600 fr. grzywien. Pijak odsądzony na lat dwa od praw cywilnych a szynkarzowi odebrany bywa konsens na zawsze, jeśli pierwszemu nie odmówił trunku.

Sprostowanie. W numerze 31 *Gaz. Nar.* w rubryce „Kronika“ w spisie największych i najludniejszych miast w Europie mylnie podano ludność Warszawy 230.000, ludność bowiem naszej stolicy wynosi 285.000.

Gospodarstwo przemysł i handel.

(*R.*) **Lwów**, d. 30. stycznia. (Sprawozdanie tygodniowe *Gazety Lwowskiej*).

Dnia 26. bm. spadł śnieg i odtąd mamy już dobrą sannę. Dnia 28. bm. mieliśmy 8 stopni mrozu, z czego zadowoleni są bardzo właściciele browarów, którzy musieli już z Karpat lód sprowadzać. Stan dróg jest dobry, ceny frachtu niskie.

Ruch w handlu towarowym był normalny. W ostatnim tygodniu przywieziono do Lwowa około 3000 centnarów towarów kolonialnych. — Przywóz ryżu do Galicji przybiera coraz większe rozmiary. Brema dostawia tygodniowo dla Galicji około 300 cetn. ryżu. Konsumcja piwa znacznie się zmniejszyła od chwili, gdy obiegać zaczęły pogłoski o pojawieniu się cholery. Browary w zachodniej części kraju położone, będą mogły, jak się zdaje, znaczną część zapasów piwa spieniężyć we Wiedniu, gdzie w czasie wystawy powszechnej konsumcja tego artykułu ogromnie spotężnieje. W kołach handlowych poruszono kwestję, czy w czasie wystawy powszechnej siano i słoma galicyjska znajdą wielki popyt. Według informacji, którą otrzymaliśmy z Wiednia, nie obawiają się tam, by ceny obu tych artykułów były bardzo wysokie w czasie wystawy. Za centnar węgierskiego siana płacą we Wiedniu 1 złr. 70 c. do 2 złr. 25 c., za cetnar galicyjskiego 2 złr. do 2 złr. 40 c., za cetnar niemieckiego około 3 złr., za cetnar słomy w przednim gatunku 2 złr. 10 c. do 2 złr. 20 c. Transport zaś cetnara siana ze Lwowa do Wiednia, kosztuje 1 złr. 98 c., a z Berlina do Wiednia 1 złr. 20 c. W każdym razie tylko zachodnia część kraju może liczyć na korzystne spieniężenie tych artykułów we Wiedniu. Ruch w handlu spirytusem był normalny. Artykuł ten kupowano tylko na konsumcję Popyt na jaja i masło w Prusiech jest jeszcze zawsze znaczny.

W ostatnich czasach nadszedł z Moskwy do Lwowa znaczny transport angielskiego cementu. Artykuł ten wysłano z Liverpolu drogą morską do Odessy, zkąd znowu transport cały wysłano koleją żelazną do Galicji. Transporty wełny owczej z południowej Moskwy do Morawy, Czech i Austrji, zmniejszyły się cokolwiek, ale są jeszcze zawsze znaczne. Do Moskwy odeszła znaczna ilość rolniczych maszyn.

Ruch w handlu zbożowym był w ostatnim tygodniu normalny, a ceny nie zmieniły się. Powszechnie panje to przekonanie, że zmiana temperatury wpłynie bardzo korzystnie na handel zbożem, mianowicie w Moskwie, gdzie sanna umożliwia transport znaczniejszych zapasów na drogach, dotąd nieprzystępnych. Od podróżnych dowiadujemy się, że śnieg spadł na całej przestrzeni aż do Kijowa. W ostatnich czasach nastąpiła stagnacja w wywozie zboża, a nawet dowóz zboża na targi krajowe znacznie osłabł. Po opłaceniu bowiem podatków około Nowego roku, nikt nie potrzebował pieniędzy tak gwałtownie, ażeby dlatego spieniężać miał uszczuplone już zapasy zboża. Handel zbożem ograniczał się zatem w tym miesiącu do potrzeb konsumcji.

Na targach zamiejscowych ceny były następujące: **Bochnia**: pszenica 190 f. 11 zł. 50 c. — 12 zł., żyto 180 f. 9 zł. — 9 zł. 50 c., jęczmień 158 f. 6 zł. — 6 zł. 50 c., owies 110 f. 3 zł. — 3 zł. 24 ct. — **Tarnów**: pszenica 190 f. 11 zł. 20 c. — 11 złr. 75 c., żyto 180 f. 8 zł. 50 c. — 8 złr. 90 c., jęczmień 158 f. 7 zł. — 7 złr. 25 c., owies 112 f. 3 zł. — 3 zł. 20 c. Dowóz i ruch był słaby. **Rzeszów**: pszenica 190 f. 12 zł., żyto 180 f. 9 zł., jęczmień 158 f. 6 zł. 50 c., owies 110 f. 3 zł. Ceny spadały. **Jarosław**: pszenica 190 f. 11 zł. 20 c. — 12 zł. 30 c., żyto 180 f. 7 złr. 50 c. do 8 zł. 50 c., jęczmień 160 f. 6 zł. 30 c. do 7 zł. 30 c., owies 112 f. 3 zł. — 3 zł. 20 c. Małe zapasy zboża nadeszły z Moskwy! **Brody**: pszenica 190 f. 10 zł. 25 do 10zł. 50 c., żyto 180 f. 7 zł. 20 c. — 7 zł. 50 c., jęczmień 156 f. 5 zł.— 5 zł. 50 c., owies 112 f. 3 zł. do 3 zł. 25 c., groch 200f. 7 zł. 20 c. — 8 zł. **Tarnopol**: pszenica 190 f. 10 zł., żyto 180 f. 6 zł. do 7 zł., jęczmień 158 f. 5 złr. — 5 zł. 50 c., owies 112 f. 3 zł. do 3 zł. 25 c.

Bydła rzeźnego i opasowego przywieziono w ostatnich dniach koleją lwowsko-czerniowiecką 850 sztuk, które odwieziono zaraz dalej do Oświęcima. Z tutejszego targu odstawiono na dworzec kolei 85 sztuk wołów.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 67 spirytus rafinowany z anyżem stopień 70.

Bank krajowy galicyjski *we Lwowie przy placu Marjackim jakoteż przez filję w Brodach podnosi od dnia 1. lutego 1873 stopę procentową wszystkich w obiegu będących asygnat kasowych o ½ pr., mianowicie* **Asygnaty kasowe.**

5½	procentowe	za 8dniowem	wypowiedzeniem
6	„	„ 14 „	„
6½	„	„ 30 „	„
7½	„	„ 60 „	„

Wyciąg z dziennika urzędowego Gazety Lwowskiej z dnia 31. stycznia 1873.

Edykta. Sąd w Tarnowie donosi o pozwie dr. Karol Kaczkowskiego i p. Doroty Lay przeciw spadkobiercom Joachima Jalbrzykowskiego o uznanie za zgasłe prawo do sumy 2300 zł. z pn. na dobrach Niziny.

Licytacje. Na dworcu kolei Karola Ludwika d. 14. lutego, 27. lutego i 13. marca rb. licytacja skór Franciszka Borgiasza Hanickiego na zaspokojenie wierzytelności w kwocie 5393 zł. 91 c. na rzecz Rudolfa Schwarca. W sądzie w Nadwórnie sprzedaż realności pod nr. 153 w Nadwórnie na dniu 10. marca, 1. kwietnia i 5. maja rb. W sądzie deleg. w Stanisławowie sprzedaż realności pod nr. 5. na dniu 24. lutego, 24. marca i 24. kwietnia rb. W sądzie Gorlickim sprzedaż realności pod nr. 58 w Zdyni na dniu 6. marca 4. kwietnia i 9. maja r. b.

Telegramy Gazety Narodowej.

Rzym d. 3. lutego, Wiadomość, jakoby poseł włoski w Atenach zerwał stosunki z greckim ministrem spraw zewnętrznych, jest mylne. Polecono tylko posłowi, aby aż do załatwienia sprawy laurjońskiej rezerwował się w stycznościach urzędowych.

Wiedeń 3. Lutego Galicyjskich wołów przypędzono na targ 902. Razem było 2638 sztuk. Za galicyjskie płacono po 34 do 36 złr. za cetner, później o 50 cnt. mniej.

J. Krzysztofowicz,

Kursa Giełdy wiedeńskiej

z dnia 3. lutego 1873.

godz. 2 min. 20 po południu.

Wiedeń. Akcje franko austr. 129.75. Węgierskie kredyt. 181.00 Anglo-austr. 301.25. Unionsbank 248.50. Kolei Karola Lud. 231.50 Kolej siedmiogr. 176.50. Kolei połudn. 194.25. Kolej Alfölda 172.50. Kolei Elżbiety 250.50. Kolej lwowsko-czerniow. 150 50 Węg. Nordost 153.00. Kolei północnej 211.00. Kolei Rudolfa 169.00. Węgierska Ostbahn 126.00. Indemnizacji galicyjskie 76.75. Losy z roku 1864 149.00. Akcje kolei koszycko-oderberskiej 179.00. Banku obrotowego 233.—. Losy tur. 77.00. Akcje banku budow. 219 50. Kolei państwowe 332.00. Banku związk. 374 — Losy węgier. 103.0. Ros. bankn. rent. hyp. 247.00. Kolei Naddniestr. 000.00. Rubel ros 1.47½. Usposobienie mocne.

z dnia 2. lutego 1873.

godzina 10. minut 40 przed południem.

Akcje kred. 333.75 Anglo-austr. 302.75. Unionsbank 248.00. Kolej Kar. Ludw. 227.25 Kolej połudn. 195 00. Franko-austr. 129.25. Losy z 1860 roku 104.00. Napoleondor 8.67. Tramway 365.00. Usposobienie: mocne.

W TEATRZE hr. SKARBKA.

We wtorek d. 4. lutego 1873.

LUKRECJA BORGIA

wielka opera w 3 aktach Donizetti'ego.

Kapelmistrz pan Szirer.

Osoby:

Don Alfonso, książe Ferrary . . . P. Köhler.
Donna Lukrecja Borgia . . . Pni Friderici-Jakowicka.
Genaro . . . . P. Cieślewski.
Orsini . . . . Pna Wajcówna.
Beppo Livretto . . . . P. Bąkowski.
Don Gazello . . . . . P. Brodowski.
Ascomio Petruci . . . . P. Pruszyński.
Oloferno Vittelloso . . . P. Goliński.
Gubetta . . . . P. Borkowski.
Rustigello . . . . . . P. Wojnowski.
Księżniczka Negroni . . . Pna Leszczewska.

Rzecz dzieje się w Wenecji w Ferrarze na początku XVI. stulecia.

Początek o godzinie 7mej.

Lwów, z Izby handlowej dnia 3 lutego	płacą (złr. wal. a.)	żądają (złr. wal. a.)
II. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	229 50	[illegible]
„ Lwow.-Czern. Jassy	150 00	152 00
Banku hip. gal. z wpł. 80%	233 00	[illegible]
„ krajow. z wpł. 50%	00 00	[illegible]
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	[illegible]	[illegible]
Tow. kred. gal. 4% w. a.	[illegible]	[illegible]
Banku hipot. gal 6%	[illegible]	[illegible]
Gal. zakł. kred. włośc.	[illegible]	[illegible]
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	77 0	77 60
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 [illegible]	5 14
Dukat cesarski	5 10	5 [illegible]
Napoleondor	8 [illegible]	8 [illegible]
Pół imperjał rosyjski	8 80	8 90
Rubel rosyjski srebrny	1 65	1 7[illegible]
Rubel rosyjski papierowy	1 48	1 49
Pruskie bilety kasowe	1 62	1 6[illegible]
Srebro	107 50	108 50
Wiedeń d. 3 lutego		
Papiery państwa austr.		
Renta austr. w. a. 5%	67 60	67 [illegible]
„ „ srebrem	72 1[illegible]	72 [illegible]
Pożyczka ost. z r. 1839	308 00	309 [illegible]
Pożyczka loter. z r. 1854	94 50	95 [illegible]

	płacą (złr. wal. a.)	żądają (złr. wal. a.)
Pożyczka loter. z r. 1860	104 00	104 50
„ „ „ 1864	148 00	149 00
„ podatk. z r. 1864	00 00	000 00
Listy zastawne domen.	115 00	115 50
Oblig. indemniz. gal.	76 75	77 50
„ „ bukow.	74 75	75 25
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackie	302 75	303 25
Centralny bank	00 00	00 00
Kredytowy zakład	332 0	333 00
Franko-Austrjackie	129 25	129 75
Galic. dla handlu i przem.	000 00	000 00
Generalbank	00 00	00 00
Hipoteczny bank galicyjski	000 00	000 00
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austrjacki	958 00	960 00
Vereinsbank	204 50	205 00
Akcje przemysłowe.		
Budownicz. Towarz. austr.	219 75	220 25
Borysł. Petrol. Comp.	00 00	00 00
Forstpr. Hand. Gesell.	00 00	00 00
Akcje kolejowe.		
Albrechta	000 00	000 00
Nadniestrzańska	000 00	00 00
Karola Ludwika	229 50	[illegible] 00
Północna Ferdynanda	2185 [illegible]	2190 [illegible]
Franciszka Józefa	220 50	221 50

	płacą (złr. wal. a.)	żądają (złr. wal. a.)
Lwowsko-Czerniow. Jassy	150 00	[illegible]
Rudolfa	169 75	170 25
Siedmiogrodzka	175 75	176 25
Staatsbahn	331 [illegible]	332 [illegible]
Południowa	194 25	194 75
Tramway wied.	365 00	[illegible]
Łupkowska	000 00	000 [illegible]
Węgierska północno wsch.	152 0	153 00
„ wschodnia	126 25	126 75
Listy zastawne.		
Galic. bank hipoteczny 6%	99 00	99 50
Bank włościańsk. galicyjski	94 25	94 75
Tow. kred. ziem. gal. 4%	00 00	00 [illegible]
„ „ „ „ 5%	[illegible]	[illegible]
Bank nar. austr. 5% m. k.	00 00	00 0
„ „ „ 5% w. a.	90 70	90 9[illegible]
Bodencredit w srebrze 5%	100 00	100 50
„ w. a. 5%	[illegible] 00	[illegible]
Kol. obl. z pier. 5% (wol. od p. d., prc. srebr.)		
Albrechta	91 00	91 [illegible]
Alföldzka kolej	91 [illegible]	91 1[illegible]
Ferdynanda północna	101 75	102 25
Karola Ludwika dawn.	101 50	000 00
„ „ z r. 1867	97 00	97 50
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	86 00	87 [illegible]
„ „ z III em.	77 50	00 00

	płacą (złr. wal. a.)	żądają (złr. wal. a.)
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Siedmiogrodzkiej	88 00	88 2[illegible]
Południowej kolei	108 [illegible]	109 00
Państwowej kolei	[illegible]	[illegible]
(10% podat. prot. srebr.)		
Czeska zachodnia	91 [illegible]	92 00
Elżbiety nowa 1872	96 [illegible]	96 [illegible]
(10% podat., prot. w. a.)		
Elżbiety dawna	91 00	91 25
Ferdynanda północn. m. k.	84 50	89 00
„ „ w. a	87 [illegible]	88 00
Papiery loteryjne		
Losy Zakładu kredytowego	185 00	186 00
„ Rudolfa	15 00	15 50
„ Stanisławowskie	24 25	24 75
„ Keglevich	00 00	18 00
„ hr. Palfy	26 75	27 25
„ ks. Salm	38 00	39 00
„ hr. St. Genois	00 00	00 00
„ ks. Windischgrätz.	22 00	23 00
„ Waldstein	23 25	23 75
„ ks. Klary	00 00	00 00
Dewizy (3-miesięczne.)		
Hamburg 100 mark. b.	80 20	80 25
Paryż 100 frank.	42 60	42 70
Londyn 10 ft. szter.	108 90	109 10
Frankf. 100 zł. ol. w. p. N	93 00	92 60

Wydawca, właściciel i redaktor odpowiedzialny Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.